



## MARIA PIETRASZEWSKA ur. 1929; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Stryjeczni bracia partyzanci
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin II wojna światowa, Lublin PRL, konspiracja, partyzanci

### Stryjeczni bracia partyzanci

W 1942 roku dostaliśmy zawiadomienie, że Broniek, pseudonim „Zbyszek”, został rozstrzelany pod ścianą śmierci w Oświęcimiu. Miał dwadzieścia lat. Rok przesiedział w Oświęcimiu. Okazało się, że tutaj w Lublinie, na ulicy Chopina, pod numerem siódmym, była jakaś niemiecka komenda. Tam wezwali wszystkie rodziny i oznajmili o tym rozstrzelaniu. Zresztą przyszło nawet takie pismo, że zostali rozstrzelani, bo w Chełmie polscy bandyci zastrzelili niemieckiego żołnierza i za karę, w odwecie za to, co dziesiąty więzień obozu z szeregu został rozstrzelany. Jeden z nich był moim bratem, Bronkiem. Był ślicznym chłopcem, zdolnym, miłym, uśmiechniętym. Przyśnił mi się wtedy; bardzo się kochaliśmy.

Wszyscy byliśmy zżytą i kochającą się rodziną. Mój ojciec z braćmi bardzo się kochali i szanowali. Mój ojciec był takim idolem, bo był najstarszy, był legionistą, więc bardzo go szanowano. Potem pracował w fabryce samolotów, a przed wojną fabryka samolotów to było coś, ci pracownicy dobrze zarabiali.

Broniek, czyli „Zbyszek” był harcerzem. Wszyscy trzej byli harcerzami. Henio potem cały czas, całą okupację, ukrywał się w Werbkowicach, w majątku Werbkowice u państwa Brzeskich. Tylko od czasu do czasu wpadał do Lublina, może raz czy dwa nocował u nas, ale pod wielkim strachem. Pamiętam, że dawał mi jakieś paczki: „Marysiu, zanieś to do stryjka Wacka, do tego zakładu mechanicznego. Tylko nie zaglądać. Jakby się coś działo, jakby cię tam ktoś zaczepiał czy coś, to stań przy jakiejś witrynie, połóż tam paczkę i uciekaj” – tak mi powiedział. Nie miałam pojęcia co niosę, ale jakoś szczęśliwie dotarłam. Na ulicach były ciągle łapanki, tyle że byłam dzieckiem, to mi właściwie nic nie groziło. Trzeba było przejść całą ulicą Narutowicza, dojść do placu Wolności i tam u stryjka zostawić tą paczkę. Była dosyć ciężka, na szczęście nic się nie stało. Ze dwa razy byłam w takiej akcji. Potem okazało się, że to była broń, że ci ukrywający się partyzanci przesyłali do mojego stryjka broń, która tam w warsztacie była reperowana. Stryjek pomagał w ten sposób partyzantom.

Cała rodzina była patriotyczna. Mój ojciec był najstarszy z braci, potem był stryjek Janek, ojciec tych trzech wspaniałych synów. W 1942 roku, po śmierci „Zbyszka”, umarł. Serce nie wytrzymało rozpacz po synu. Jeden syn się ukrywał, był śledzony, tropiony jak dziki zwierz, a drugi zginął.

Tylko Tadzio, najmłodszy, jakoś się uchwował.

Wszyscy należeli do Szarych Szeregów. Henio był dowódcą batalionu na terenie Lublina. Kiedy wchodzili Rosjanie, w 1944 roku, zgromadził swoich chłopców, uczył ich, szkolił. Mam całe pismo na temat tego, jak Henio uczył młodszych kolegów obchodzić się z bronią. Mam to pięknie opisane przez kolegę Henryka.

Henio przeżył wojnę, ale umarł w Australii na serce w wieku trzydziestu dwóch lat. On miał tragiczny los. Ujawnił się w 1944 roku, bo jako akowiec ukrywał się cały czas przed gestapo. Przeszedł do domu matki i młodszego brata, bo Tadzio już był w domu. To był bodajże sierpień czy wrzesień gdy ujawnił się, już nawiązał kontakty z kolegami. W szkole dowiedziałam się, że matka mojej serdecznej koleżanki o nazwisku Adamczyk została aresztowana. To był 1944 rok, już zaczęłyśmy chodzić do szkoły, do gimnazjum chemicznego na Radziwiłłowskiej. Ala przychodzi do szkoły splakana strasznie, bo UB zabrało jej mamę. Jej mama w czasie okupacji pracowała w Radzie Głównej Opiekuńczej, to była taka organizacja, która pomagała rodzinom ludzi aresztowanych w czasie okupacji, wspomagali ludzi i współpracowali z organizacją podziemną, czyli z Armią Krajową.

A ja wiedziałam, że Heniek był w AK i że cały czas się ukrywał, a teraz jest w domu. Więc idąc ze szkoły przez ulicę Narutowicza – wtedy jeszcze mieszkaliśmy na ulicy Rury Jezuickie – wstąpiłam na ulicę Konopnicką. Bodajże na pierwszym piętrze mieszkała stryjenka. Pukam do drzwi, otwiera mi Heniek. Ja mówię: „Heniu, aresztują Akowców! Ty się nie boisz?” A on zdezorientowany mówi: „Jak to?” On nic nie wiedział, bo był w domu. Wróciłam do domu, do rodziców, a nocy przychodzi UB po Heńka. Ale Heńka nie ma w domu. Na szczęście, jak się dowiedział, że są aresztowania Akowców, to znów już nie nocował w domu; został tylko biedny Tadzio z matką: aresztowali matkę i Tadzika. Trzymali ich na ulicy Krótkiej i na Chopina. Zlikwidowali mieszkanie, stryjenkę tak strasznie maltretowali, że miała całe plecy sine. Puścili ją po paru tygodniach. Tadzik też był bity, maltretowany, wytoczyli mu proces. Został skazany na dwa lata w zawieszeniu.

Wrócili do domu, do mieszkania – okazało się, że mieszkanie jest zajęte przez jakiegoś oficera polskiego. Ale to był uczciwy człowiek, młode małżeństwo, i mówi, że dostali tu przydział, że to było puste mieszkanie. Stryjenka mieszkała w jednym pokoju, a oni, ta rodzina, w drugim pokoju.

Henryk znów cały czas się ukrywał. Miał straszne, tragiczne dzieje. Całą okupację był prześladowany i po wojnie znów się musiał ukrywać, bo UB za nim chodziło.

Henio uciekł do Szczecina. Tam się ukrywał i organizował ucieczkę. Udało mu się gdzieś na statku z węglem przedostać do Anglii i już był wolny. Już wtedy organizował ucieczkę dla swojego brata i dla narzeczonej. Tadzika wypuścili. Henio miał tutaj narzeczoną, Basię Sobieską, mieszkała na ulicy na Cichej. Po jakimś czasie dobili się do niego ze Szczecina.

Mam nawet ich zdjęcia w mundurach, jak byli już w służbie pomocniczej brytyjskiej; to były polskie służby. Anglia nie chciała ich zatrzymywać, więc mieli do wyboru Kanadę albo Australię. Wybrali Australię. Tam Heniek wziął ślub z Basią.

W 1955 roku dostajemy kartkę: „Pozdrowienia dla stryjka i dla dziewczynek, dla rodziny, od Henia i Tadzika z Australii”. W 1956 roku Henio umiera. Gdyby doczekał Gomułki, Października, to może by mógł przyjechać, bo wtedy zrobiło się troszeczkę luźniej, było takie chwilowe

odprężenie, ale nie doczekał. Umarł. Jest pochowany w Australii.

Tadzio ożenił się ze Ślązaczką, był w Lublinie dwadzieścia parę lat temu. Chodziliśmy po tych tragicznych miejscach i oboje płakaliśmy cały czas. Potem wyjechał i nie wiem, co się z nim stało. Jak wyjechałam do Francji, to starałam się nawiązać z nim kontakt, napisałam pod adres, który mam do tej pory, ale nie miałam żadnego odzewu. Nie wiem, czy Tadzio pseudonim „Bolek” żyje. On też był w Szarych Szeregach.

Data i miejsce nagrania	2010-09-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"